Nr. 129. Kraków, Piątek dnia 8 Czerwca 1888 r. Rok II

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie . 1
Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 15 złr.
Półrocznie . . . . 7·50 „
Kwartalnie . . . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2 20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Najsłod. Serca Jez. Medarda biskupa. Im. słow. Wyszosława, gr. kat Tharaponta.

Jutro: Pryma i Felicyana męcz.

Pojutrze: Małgorzaty kr. szk.

Jutro wschód słońca o godz. 3·52, zachód 8 05. Długość dnia godz. 16·13. Dzień 150 w roku.

Kalendarz historyczny polski: 8 czerwca 1339 r. śmierć Aldony, pierwszej żony Kaźmierza Wielkiego. —9go czerwca 1595 r. urodzenie Władysława IV.

Nabożeństwa.

Dziś: 40-godzinne nabożeństwo w kościele PP. Wizytek na Biskupiem. Odpust u OO. Jezuitów na Wesołem i u św. Barbary.

Przewodnik.

Jutro w teatrze: szóste przedstawienie operetki lwowskiej „Mascota“, operetka w 3 aktach Audrana.

Jutro w parku krakowskim Festyn na rzecz bratniej pomocy uczniów Un. Jagiell.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

RATUNKU!

W tych dniach do naszej Redakcyi weszła młoda, przyzwoicie ubrana panienka i gdyśmy ją prosili spocząć, pytając czego sobie życzy, tak rzekła:

— Przyszłam prosić was o pracę, o zajęcie. Jestem uboga i muszę sama sobie na chleb zarabiać. Pismo wasze tyle razy odzywało się i odzywa w imieniu płci mojej, że z całą śmiałością do was przychodzę. Mam chore oczy, wzrok krótki i szyć nie mogę—sądzę, że przy prowadzeniu ksiąg, ekspedycyi lub czegoś podobnego, korzystnie dla was przydać się mogę, a co ważniejsza sama znajdę pracę i zarobek.

Mówiła to gorączkowo, wpatrując się w nas z tem niemem a bolesnem oczekiwaniem, co to zda się szeptać: »nie odmawiaj mi! nie łam ostatniej mej nadziei! widzisz, jestem uboga, może głodna, choć tego nie pokazuję po sobie, chcę pracować, daj mi pracę, bo jutro na mnie czeka, straszne jutro, jutro rozpaczy... o! nie odmawiaj, bo jak odmówisz, ja nie wiem co zrobię, ale zrobię coś strasznego. Jestem młoda i ludzie i lustro mi mówi żem nie brzydka..«

Niestety, nie mieliśmy w tej chwili żadnego dla niej zajęcia, ale widząc przed sobą żywy wyraz kwestyi nurtującej obecnie społeczeństwa, pragnęliśmy jej coś dopomódz, poradzić, pocieszyć jako... Mówiliśmy jej więc, żeby się udała do którego z większych magazynów, żeby tam zażądała zajęcia. »Byłam tam, odrzekła, ale powiedziałam wam, że szyć nie mogę — a nic innego nie umiem — chciałam się uczyć jakiego rzemiosła, ale na to trzeba czasu i pewnych zasobów, bez których nim czegoś się nauczę, albo z głodu mi umrzeć przyjdzie, albo...«

Byliśmy do głębi wzruszeni. Ta młoda kobieta, to straszna klątwa, to miecz Damoklesa, to groźba wisząca nad dzisiejszem społeczeństwem. Czegóż ona chce? Pracy — nic, tylko pracy. Chce żyć, bo ma prawo do życia, jest młodą, zdrową, ma prawo do szczęścia jak tyle innych — chce go sobie wreszcie sama stworzyć, bo nie posiada majątku, ale posiada zdrowie, siły i młodość — chce być niezależną, bo czuje się w tem olbrzymiem ludzkiem rojowisku osobnikiem, istotą samodzielną, niepodległą jak tysiące innych — słowem, chce żyć w pełni swych sił, chce ich używać na swoją i drugich korzyść — i nic nie żąda od społeczności, której jest cząstką, nic, tylko pracy, sposobności do niej.

Ale społeczność ludzka powiada jej na to: Jesteś kobietą, a więc nic nie umiesz i umieć nie możesz, samej o sobie stać ci nie wolno, powinnaś mieć męża lub majątek — ja ci pracy dać nie mogę, ledwie starczy mi jej dla mężczyzn. Chcesz żyć to prawda, masz do tego prawo jak każda istota, która się urodziła — więc żyj! Przepisy prawne i ustrój państwowy zabezpiecza ci to życie, nawet przeciwko tobie samej. Chcesz być szczęśliwą? bardzo dobrze, nikt ci tego nie broni, ale ci nikt szczęścia nie da. Co się tyczy pracy, której odemnie żądasz, masz igłę i stan nauczycielki. Jak dla ciebie to dosyć. — Ale ja szyć nie mogę, bo oczów nie mam, jestem nieszczęśliwą kaleką — ja uczyć nie mogę, bo mam małe wykształcenie, umysł słaby, nie rozwinięty.

— Ha! ja na to nic nie pomogę.

— Więc cóż ja mam robić?—Nie wiem!...

— Nie wiem—oto ostatni wyraz społeczności ludzkiej, w obliczu tego widma posępnego, co się zowie kwestyą kobiecą. Jakto? więc ta sama społeczność, która troska się o jej życie, która go broni nawet przeciw niej samej, ta sama społeczność, obojętna, śmie odpowiedzieć tej żebraczce pracy — idź odemnie, ja ci nie dam pracy. Dla ciebie nie ma miejsca przy olbrzymiej pracowni ludzkiego dorobku. I ona odeszła — chciała się wziąść do ostatniej pracy, chciała służyć, zamiatać, wynosić pomyje, drzewo nakoniec rąbać, bo żyć musiała...

Gdy atoli stanęła przed kimkolwiek z taką propozycyą, obejrzano ją dokoła, popatrzono na jej ręce małe, drobne, białe, na jej twarz ujmującą, na jej sukienkę czystą, posłuchano jej głosu, jej sposobu wyrażania się i z uśmiechem politowania i niedowierzania odprawiono ją z niczem. Wyszła na ulicę, spojrzała w około, na wrzawę, gwar, ruch, stroje i uśmiechy i pomyślała sobie, że albo umrzeć musi, albo się sprzedać!

Straszna potworna logika życia!

O! ratunku! ratunku! wołamy z głębi naszej duszy. Czyż nie dość wam już tych ofiar, tej krwi waszej serdecznej, którą codzień ciskacie temu Molochowi w paszczę co się prostytucyą zowie. Tyle już o tem pisano, tyle pięknych książek na świat wydano o tej kwestyi, tyle głosów codzień się rozlega, a mimo to rzecz sama w praktyce ani na jotę jedną naprzód nie postąpiła. Trzeba koniecznie zużytkować ten potężny zastęp sił młodych, co ginie na marne w uściskach rozpusty, trzeba go ochronić, dać mu pracę, a on nas wzmocni w zamian, pokrzepi, podeprze nawet nieraz, bo w skład społeczny wejdą czynniki świeże, zdrowe, silne, które miasto go denerwować jak to dotąd czynią, owszem żelazną hartu zbroją okryją.

Nakoniec, pominąwszy inne względy, ze stanowiska czysto ludzkiego tylko, wołamy jeszcze raz o ratunek. Niechaj społeczność poda dłoń ginącemu w rozhukanych falach socyalnego życia — niech mu zapewni kęs chleba na jutro. Dość urządzić jakiś zakład, jakieś miejsce, w któremby każda żądająca pracy i zarobku, znaleść go mogła natychmiast. Potrzeba aby kilka kobiet zacnych, serdecznych, a trzeźwo myślących, stanęło jako pośredniczki między temi co pracy potrzebują, a temi co pracę dać mogą. Pracy nie braknie w społeczeństwie naszem, ale dróg do jej wynalezienia — organizacyi.

Naturalnie, tego rodzaju instytucya musi objąć sobą jak najrozleglejszy zakres pracy, bo nie każda może szyć lub uczyć. Rzecz to konieczna, gwałtownie potrzebna, może najbardziej paląca. Już sama korzyść winna nas zmusić do chwycenia się tego środka, do podania ręki tym, co wołają, ratujcie bo ginę!

Nie jest zadaniem pobieżnego dziennikarskiego artykułu, nakreślać regulamin tego rodzaju instytucyi. Dość, że wskazujemy ranę społeczną, dość, że żądamy dlań lekarstwa, a ludzie dobrej woli i pojmujący własny interes reszty dokonać winni.

ZIEMIE POLSKIE.

Poznań 4 czerwca. Wczorajsza przedpołudniowa procesya naokoło Starego Rynku cieszyła się niezwykłym udziałem wiernych. Co najmniej dziesięć tysięcy ludu, przybyłego nawet z dalszych okolic brało udział w procesyi. Uderzało tylko, że na ratuszu nie było muzyki, na którą w etacie miejskim wyznaczonym jest osobny fundusz. Sanctissimum niósł ks. arcybiskup poprzedzany przez całe duchowieństwo poznańskie prócz kanoników, z których tylko ks. kanonik Waniura towarzyszył po prawej stronie ks. arcypasterzowi. Ołtarze, ustawione przy kamienicy p. Birnerowej, przy dawniejszej aptece Kolskiego, przy Czerwonej aptece, a mianowicie przy pałacu hrabiów Działyńskich — ubrane były bardzo pięknie i okazale. Malowniczo a równocześnie uroczyście przedstawiała się jedna z najstarszych części Starego Rynku, ów szereg wysokich, wąziutkich, prastarych kamieniczek, przypierający do ratusza. Od szczytu począwszy aż do flizów obwieszone one były obrazami świętemi i kobiercami pośród zieleni i gorejącego światła. Tu też, a raczej wobec tych kamiennych lepszych czasów pamiątek nastąpiło po odśpiewaniu ostatniej ewangelii uroczyste błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem na cztery strony świata — „urbi et orbi“ — wśród klęczących tłumów. Poobiednią procesyę po Starym Rynku celebrował ks. biskup Likowski, również przy tak wielkim udziale wiernych, że procesya wyszła z podominikańskiego kościoła zaraz po 5 godzinie po południu, zakończyła się dopiero po 7 godzinie, a zanim wszyscy zdołali ustąpić z Rynku, była już 8 godzina.

Dziedziczka dóbr Radownickich, obejmujących wraz z folwarkami około 14,000 morgów, a otoczonych w przeważnej części dobrami, należącemi do spadkobierców po ks. Frydryku Karolu pruskim, zwróciła się do „biura dla niemieckiej kolonizacyi w powiecie złotowskim“ z propozycyą, aby dobra jej rozparcelowano, naturalnie między kolonistów niemieckich. Dobra te należały dawniej do klucza złotowskiego, następnie były własnością rodziny v. d. Osten, od której je nabyli Grabowscy. W r. 1866 nabył je dr. Stroussberg, a na subhaście przeszła na własność dzisiejszej właścicielki.

Z gub. łomżyńskiej (w maju) piszą do nas: „Od trzech lat słychać tylko tutaj, że wojna lada dzień wybuchnie, a mniemanie to podtrzymywać zdawałoby się przybywające ustawicznie do nas wojsko, które jest rozlokowywane w odległości 3—7 mil od granicy pruskiej. Z drugiej jednak strony, patrząc na te pułki, wcale wydawać się nie może, jakoby one przeznaczone być miały do zwycięzkiego boju; wyglądają raczej na

Nieśmiertelny

15) ALFONSA DAUDET.

(Ciąg dalszy.)

W pięć minut po bolesnem tem wyznaniu, gdy goście się schodzić zaczęli, salon się napełnił, pani Astier rozmawiała już z największą swobodą. Widok jej udanego szczęścia i ten śmiech, w którym ja jeden łzy widziałem, dreszczem mnie całego przejmował. Widziałem tu panią Loisillon, żonę sekretarza stałego, która lepiejby zrobiła, żeby pilnowała swojego chorego, a nie nudziła towarzystwa opowiadaniem o rozkoszach swego wspaniałego mieszkania, największego w całym gmachu Instytutu, powiększonego jeszcze o trzy pokoje od czasów, kiedy stałym sekretarzem był Villemain. Powtórzyła przynajmniej z dziesięć razy to samo, głosem surowym komornika, oceniającego rzeczy przy zajęciu i powtórzyła jakby umyślnie w obec przyjaciółki, mieszkającej ciasno i ubogo, w lokalu po dawnym refektarzu, czy też po dawnej restauracyi!

Od pani Ancelin — też nazwisko, które często spotkać można w sprawozdaniach z zabaw i salonów wielkoświatowych — niczego podobnego obawiać się nie trzeba. Dobra te pulchniutka dama, okrągła jak kula, czerwona i lalkowata. wygłaszająca cieniutkim fletowym głosikiem dowcipy swoje, albo raczej te, które usłyszała i roznosi— jest najuprzejmiejszą i najsłodszą z kobiet. Jeszcze jedna z tych, które spędziły noc całą na czytaniu mojego „Boga w naturze.“ A zresztą... może to już taki szablonowy sposób mówienia. Otworzyła mi szeroko swój salon, jeden z trzech, w których bywa, porusza się i żyje Akademja. Picheral powiedziałby, że pani Ancelin, namiętna amatorka teatru, najchętniej przyjmuje gryzipiórków, pani Astier śledzienników, a księżna Padovani gromadzi koło siebie książąt, wielki świat Instytutu. W rezultacie te trzy miejsca schadzek sławy i intrygi, łączą się ze sobą wspólnie w znacznej części, bo przecież w tę środę widziałem przesuwający się przez salon przy ulicy de Beaune cały zastęp nieśmiertelnych najrozmaitszych, wszystkich trzech katetegoryj: Danjou, autor dramatyczny, Rousse, Boissier, Dumas, de Brétigny, baron Huchenard z literatury i starożytnych napisów, książę d'Athis z nauk moralnych i politycznych. Tworzy się w obecnej chwili jeszcze czwarty salon, mianowicie pani Eviza, żydówki o pełnych policzkach, długich i wązkich oczach która zaleca się do całego Instytutu i nosi jego kolory: zielone hafty na paltociku swem wiosennem i mały kapelusik ze skrzydłami, w zielone palmy haftowanemi, O!... ale powiadam ci, wdzięczy się aż do nieprzyzwoitości... Słyszałem jak mówiła do pana Danjou, zapraszając go do siebie.

— Nad drzwiami pani Ancelin możnaby napisać: tu obiad jedzą, nad mojemi: tu kochają!...

— Mnie jedno z tych dwojga nie wystarcza... muszę mieć wikt i mieszkanie! — odpowiedział zimno Danjou, którego uważam za skończonego cynika, kryjącego się pod tą maską surową, bez ruchu i pod tem runem czarnem i sztywnem, jak runo pasterza z Latium. Dużo mówiąca pani Eviza, oczytana jest bardzo. Baronowi Huchenard cytuje całe zdania z jego „Mieszkańców podziemi“ dyskutuje o poecie Shelleyu z jakimś młodziutkim krytykiem z przeglądów miesięcznych, poprawnie i umiejętnie poważnym i na wysokim kołnierzyku opierającym szpiczastą swoją bródkę.

Za czasów, kiedy ja byłem młody, rozpoczynano zwykle od poezyi, gdziekolwiek zajść chciano. Kto miał zostać dziennikarzem, literatem, adwokatem, finansistą — pisywał wiersze. Teraz wszyscy zaczynają od krytyki i najczęściej od studyów nad Shelleyem. Pani Astier przedstawiła mnie temu młodemu panu, z którego zdaniem liczą się podobno w świecie literackim, ale wąsy moje i spalona cera żołnierza rolnika, zapewne mu się nie podobały i zamieniliśmy zaledwie parę słów, a ja przyglądałem się komedyi kandydatów, przychodzących tu, aby się pokazać. poszukać brodu w tej wodzie, bo przecież Ripault-Babin jest już bardzo stary i Loisillon lada moment umrze, a to stanowi w perspektywie dwa fotele, około których toczy się już walka na spojrzenia gniewne i słówka zatrute.

Wiesz, Dalzon, ten twój romansopisz, był tu także; dobra, szczera i dowcipna fizjonomja zupełnie taka jak jego romanse. Ale przykro byci było patrzeć jak nadskakiwał i jak się kłaniał takiej nicości jak de Brétigny, który nigdy nic nie napisał i który zajmuje w Akademji miejsce przeznaczone dla człowieka z wielkiego świata, takie same, jak na prowincyi w dzień Trzech Króli zachowują dla biednego przybłędy. I tak skakał nie tylko przed Brétignym ale przed każdym akademikiem, który wchodził. Uważny na anegdotki starego Réhu, których nikt nie słucha, śmiał się z najmniejszej złośliwości pana Danjou, tym śmiechem niskim, studenckim co to go Védrine, gdyśmy jeszcze byli w kolegium Ludwika Wielkiego, nazywał „śmiechem do profesora“. A wszystko to robione było z namysłem, w tym jedynie celu, aby przy nowem głosowaniu pozyskać już nie dwanaście głosów, jak w roku zeszłym, ale większość obowiązkową.

Stary Jan Réhu ukazał się też na chwilkę w salonie swojej wnuczki, dziwnie rześki i prosty, opięty w długim swym tużurku, z maleńką pomarszczoną twarzyczką czerwoną, jakby świeżo z ognia wydobytą i brodą krótką wijącą się niby mech na starym kamieniu. Oczy żywe, pamięć jeszcze doskonała, ale głuchy jest i to go smuci, skazując go na monologi z interesujących lecz osobistych wspomnień. Opowiadał nam dziś życie domowe cesarzowej Jozefiny w Malmaison, „krajanki“ swojej, jak ją nazywa, on i ona bowiem pochodzą z Martyniki. Pokazał ją nam w muślinach swych i szalach, woniejącą piżmem z dale-

rozbitków po nieudałej kampanii. Wytarte mundury, obszarpane szynele, podarte obuwie, twarze wynędzniałe sprawiają nawet przykre wrażenie na ludności, antypatycznie do moskiewszczyzny usposobionej. Dla 20,000 piechoty, która ostatnio przybyła do gub. łomżyńskiej, postawiono osobne baraki, i chociaż spore sumy figurowały w kosztorysie rządowym, okazały się one w rezultacie nie zdatnymi do kwaterunku, w skutek czego musiano w dalszym ciągu pod przymusem uciec się do kwater prywatnych. Wiele z tego powodu było brutalnych czynów, np. właścicielom chałup odbierano jedyną izbę, przeznaczając ją dla żołnierzy, a pozostawiając alkierz do użytku własnego, w czem szczególną odznaczali się gorliwością strażnicy ziemscy.

Być może, iż zarząd wojskowy, dyslokując w te strony pułki, miał na celu „odżywić je", przed posłaniem w ogień, zawiódł się jednak co do tego najzupełniej. Czynownictwo, czy w głębi Rosyi, czy w tak zwanym „Przywiślańskim kraju", jednakowo kradnie, a zarząd tutejszej intendentury, z takich samych składa się podradczyków, co w cesarstwie, z tą różnicą tylko, iż tutejsi w razie wykrycia jakiegolkowiek nadużycia w dostawionym prowiancie, zwalają winę na pomieszczyków (właścicieli ziemskich) niebłagonadieżnych, lub na rzemieślników, jak to miało miejsce z piekarniami, gdy ktoś ze starszyzny wytoczył śledztwo o chleb niewypieczony, którym karmią żołnierzy. Do tego stopnia intendentura rosyjska trzyma się przekazanych tradycyi, iż głośno oficerowie wypowiadają zdanie: „nie tylko po części gospodarczej panują u nas nieporządki, ale na nieszczęście i po części amunicyi. Pp. Wannowski (minister wojny) i spółka, chcą widocznie powtórzenia się całej historyi krymskiej i chcą, aby nasi żołnierze dokazywali cudów na bagnety". Jużto minister Wannowski nie posiada u nich łask, nazywają go faworytem carskim, bez żadnych zdolności wojskowych, żandarmem, który zaprowadził szpiegostwo w armii itp.

Dostaje się, przy tej sposobości, po skórze i W. ks. Włodzimierzowi, protektorowi Wannowskiego, a popularność w armii posiadać zdają się tylko W. ks. Mikołaj starszy, kniaź Szachowskij i ks. Oldenburski. Wogóle zaznaczyć można, iż nastrój wojowniczy jakoś osłabł w czasach ostatnich; pusowany on był dla postrachu Europy przez prasę rosyjską, wojskowi jednak wprędce przekonali się, że Rosya nie dorosła jeszcze do wojowania z zachodem i dziś o tem nawet z pewną obawą wspominają.

Z miejscowych spraw zaznaczyć muszę o odmówieniu aprobaty na założenie Towarzystwa wioślarskiego w Łomży, mimo iż statuta przedstawione rządowi, były te same, co Towarzystwa wioślarskiego w Warszawie. Również w Wysokiem Mazowieckiem, przechrzczonem na „Nowo-Mazowieck", nie pozwolono na utworzenie ochotniczej straży ogniowej, chociaż miasteczko to zabudowane jest samemi domami drewnianemi i projekt ten popierał naczelnik powiatu".

Z Warszawy donoszą nam, iż opublikowane zostało postanowienie komitetu ministrów o utworzeniu przy uniwersytecie warszawskim rosyjskiego towarzystwa lekarskiego. Tak więc po zrusyfikowaniu uniwersytetu, a następnie perjodycznem usuwaniu profesorów i docentów Polaków, przyszła kolej na Towarzystwo lekarskie polskie, którego działalność i znaczenie były solą w oku, napędzonym z głębi Moskwy niedoukom-profesorom!

Warszawski okręg wojenny przystąpi niebawem do budowy wojskowych magazynów zbożowych. Magazyny te pobudowane być mają na jednej ze stacyj kolei Nadwiślańskiej, kosztem rządu, administracja ich jednak powierzoną zostanie prywatnym przedsiębiorcom.

SPRAWY KRAJOWE

i kronika prowincjonalna.

Budowle i dostawy dla wojska. Na uchwały sejmowe, zapadłe w ubiegłej sesji na wniosek p. Uderskiego, nadeszła obecnie odpowiedź rządu, która w streszczeniu przedstawia się w sposób następujący:

„Przy budowlach wojskowych rozstrzygają przedewszystkiem względy wojskowe, a administracji wojskowej musi być szczególnie przy budowlach fortyfikacyjnych, zastrzeżony swobodny wybór w tej mierze tak, aby roboty i dostawy tej kategorji mogły być rozdawane także bez wszelkiej konkurencji przedsiębiorcom zasługującym na zaufanie i już wypróbowanym. Wśród zwyczajnych stosunków znaczniejsze budowle i tak już rozdawane bywają w drodze konkurencji, a ogłoszenie licytacji odbywa się w sposób tak ogólnie przystępny, że galicyjscy przedsiębiorcy mogą ubiegać się nietylko o budowle w kraju wykonać się mające, lecz także i o budowle tego rodzaju w innych krajach koronnych. Tak w budowlach wojskowych ostatniemi laty w Galicji wykonanych, jak i w tych, które w tym roku uskuteczniono lub rozpoczęto, krajowcy wzięli udział w niemałej liczbie, jako przedsiębiorcy.

Co do dostaw dla wojska ministerstwo wojny oznajmiło, że o ile chodzi o dostawę artykułów żywności dla wojsk w Galicji stojących, zasadniczo bierze się w rachubę tylko w Galicji osiadłych producentów i przedsiębiorców. Mianowicie przy dokonanych w ostatniem półroczu zakupnach zboża dostawa znaczniejszej części potrzebnych zapasów rozdaną została galicyjskim rolnikom, a tylko część nieznaczna dostała się galicyjskim przedsiębiorcom. Przy zabezpieczeniu dostawy artykułów odzieży i uzbrojenia ministerstwo wojny zawsze zwracało uwagę na to, aby w ramach obowiązujących kontraktów drobny przemysł był ile możności uwzględniany, a postępowanie to także i w przyszłości będzie przestrzegane. Dostawa artykułów kontraktami nieobjętych i tak już zasadniczo zastrzeżona jest drobnemu przemysłowi. Rozpisywanie licytacyj na takie artykuły odbywa się corocznie, a przy rozdawaniu dostaw konkurenci obu połów monarchji uwzględniani bywają w sposób odpowiedni. W sprawie decentralizacji dostaw dla wojska, ministerstwo wojny na razie nie zajęło stanowiska zdeklarowanego, gdyż kwestja ta stanowi dopiero przedmiot obszernych, a jeszcze nie zamkniętych studjów."

Z pow. Sokalskiego piszą: „W zastępstwie ks. arcybiskupa odbywa teraz wizytację powiatu ks. biskup Puzyna. Ze Lwowa udał się ks. biskup przez Kulików, Żółkiew, Mosty do Ostrowia, gdzie był obecnym na procesyi w sam dzień Bożego Ciała i udzielał Sakramentu bierzmowania. Jako pomyślny i nie bez znaczenia objaw przytoczyć trzeba okazywanie przez Rusinów hołdu ks. biskupowi podczas wizytacji. Duchowieństwo unickie podawało przed odśpiewaniem ewangelie ks. biskupowi z pięknemi swemi słowami: „Błahosłowy Władyko," a lud ruski gromadził się wszędzie ze swoim proboszczem na czele przed cerkwią, aby na klęczkach przyjąć błogosławieństwo biskupie. W Sawczynie lud ruski zastąpił drogę ks. biskupowi i prosił o odwiedzenie cerkiewki, czego też ks. biskup nie odmówił. W Sokalu ks. biskup dopełnił aktu poświęcenia kościoła OO. Bernardynów, którego odnowienie po ostatnim pożarze właśnie ukończone zostało. Następnie ks. biskup udzielał sakr. bierzmowania oraz zwiedzał szkoły sokalskie. Z Sokala wyjeżdża ks. biskup do Tartakowa, Uhrynowa, Bełza i Uhnowa."

Z Przemyśla. Magistrat tutejszy czyniąc zadość odezwie c. k. komendanta twierdzy, wydał polecenie, mocą którego przechadzki i wstęp na kopiec tatarski (Zniesienie) są wzbronione. Przy tej sposobnośc Magistrat w ogłoszeniu ostrzega Publiczność, iż [illegible]wanie w pobliżu fortów i budowli fortecznych nie jest dozwolone i naraża przekraczających ten zakaz na podejrzenie o szpiegostwo i nieprzyjemne skutki z tem połączone.

Dla zabudowania potoków górskich utworzona z siedzibą w Przemyślu, sekcya techniczno-leśna weszła w życie z d. 1 bm. Naczelnik jej p. Emil Skowroński rozpocznie badania na dopływach rzeki Białej w powiecie wadowickim i w powiecie tureckim.

Nowe cerkwie murowane budują się w tym roku w Husakowie koło Przemyśla, w Bródkach koło Lwowa i w Horośnie koło Szczerca, zaś w Baniunlnie koło Milatyna buduje się cerkiew drewniana.

Brody 5 czerwca. Wczoraj odbyło się uroczyście otwarcie ulic, „Kraszewskiego, Zyblikiewicza i Zukra". O godzinie 11 przed południem zebrali się w sali Rady miejskiej reprezentanci wszystkich urzędów, instytucyi i korporacyj, zkąd o godzinie 12 udano się z muzyką stowarzyszenia „Zorzy" na czele, do rogu ulicy „Kraszewskiego". Przybywszy na miejsce zastępca burmistrza Dr. Goldhaber zagaił uroczystość krótką przemową, poczem p. Szyndler, profesor gimnazyalny w dość długiej mowie wyłuszczył zasługi Kraszewskiego. Następnie udano się do ulicy „Zyblikiewicza" i „Zukra", gdzie przemawiali: sekretarz Izby handlowej p. Fränkel i Dr. Goldhaber, podnosząc zasługi obu mężów. Festyn, jaki z powodu tej uroczystości odbyć się miał po południu, został zaniechany dla niepewnej pogody, natomiast zapowiedziane w teatrze uroczyste przedstawienie, goszczącej tutaj trupy pani Linkowskiej, powiodło się bardzo dobrze. Odegrano komedję „Stary mąż", Korzeniowskiego, a w antraktach kapela „Zorzy" odegrała utwory narodowe.

KRONIKA.

Z Uniwersytetu. P. Wiktor Wilhelm Reichmann kandydat adw. z Wadowic, rodem z Bolechowa w Galicyi, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Wydział Tow. upiększenia miasta rozesłał temi dniami odezwę, dla obznajmienia szerszego ogółu z osnową statutów i zakresem działania Towarzystwa. W odezwie tej Wydział zaznacza, iż na początek ograniczyć musi działalność swoją do robót małemi wydatkami uskutecznić się dających, jak: sadzenie drzew i krzewów, umieszczanie ławek i t. d., a przystąpi do znaczniejszych robót, jako to: wznoszenia budynków monumentalnych poźniej, w miarę zwiększenia się potrzebnych na takie cele funduszów.

Zatarg gminy Podgórza z Krakowem. Gmina m. Podgórza potrzebując w wielkiej ilości piasku, postanowiła nabyć od gminy m. Krakowa pewną parcelę w starem łożysku Wisły pod Dębiem, przytykającą do parceli 611, będącej własnością m. Podgórza. W tym celu przeprowadził Podgórz odnośne rokowania a sekcya I. zgodziła się na odstąpienie owego nasypiska w cenie po 500 złr. za mórg. W ciągu tych rokowań zezwolono gminie Podgórkiej nabrania z mającego się przez nią nabyć gruntu piasku — oczywiście z tego powodu, iż myślano, że Podgórz ów grunt nabędzie. Gdy Rada miasta Podgórza przyjęła zaproponowane przez sekcyą I. warunki i Rada miasta Krakowa projekt tego kontraktu już zatwierdziła — wtedy dopiero Magistrat m. Podgórza odpowiedział Magistratowi krakowskiemu, że ostatecznie do zawarcia kontraktu przystąpić nie może, gdyż musi on być przez Radę powiatową tamtejszą zatwierdzony.

Tymczasem odpowiedź ta, jak się okazało, wystosowaną została z innego powodu, a mianowicie dla tego, iż chciano kontrakt zerwać i o rzeczoną parcelę gminie m. Krakowa spór wytoczyć, jeżeli bowiem zważymy, że w tutejszej Radzie powiatowej zasiadła większość Rady m. Podgórza, trudno przypuścić, aby te same osoby, które poprzednio, jako członkowie Rady przyjęły warunki kupna owego kawałka grunta — okazały się następnie przeciwnemi tej sprawie jako członkowie Rady powiatowej. Co jednak ciekawsze, to że gmina m. Podgórza nie troszcząc się o dalszy wynik tej sprawy, wlokącej się od dłuższego czasu, sprzedawała prywatnym osobom piasek po 15 c. za furę, gdy zaś w dniu 4 b. m. polowi gm. m. Krakowa usiłowali zabronić nadjeżdżającym furom brania piasku, wysłał burmistrz Podgórza policyantów miejskch, rozkazując im spędzić straż polową m. Krakowa i ułatwić w ten sposób zabór piasku. Z tego powodu o mało co, że nie przyszło do bójki pomiędzy pomienionemi organami i jedynie wdaniu się w tę sprawę ekonomatu m. Krakowa zawdzięczać należy, iż obyło się dotąd bez gorszych następstw. Nie dosyć na tem, ludzie, którzy nabyli piasek otrzymali polecenie od gminy m. Podgórza, aby go nocami tajemnie wywozili!

Operetka. Popularne i ulubione „Dzwony z Corneville", przedstawione w nowej obsadzie, zainteresowały wielce licznie zgromadzoną publiczność. Z dawnej obsady z przyjemnością powitaliśmy p. Skalskiego w roli wójta, który wyborną grą swą nie mało przyczynił się do powodzenia całości. Jana Grenicheux śpiewał p. Laskowski i lubo traktował partyę bez zarzutu, to jednak w głosie czuć było forsę i zbytnie wysilanie głosu do obejmowania nut wyższych. Eksperymenta tego rodzaju z natury rzeczy szkodliwie oddziaływać muszą na głos śpiewaka bezsprzecznie dźwięczny i melodyjny, który w właściwych partyach nierównie korzystniej zużytkować by można. Partyę margrabiego a szczególniej piękną piosnkę aktu II-go wykonał p. Kiczman z wielką precyzyą i głębokiem poczuciem muzykalnem. P. Radwan jako przedstawicielka Germany bardzo dobrze wywiązała się z zadania, uwydatniając starannie liryczny pokład partyi. Pani Zimajer jako Dziewanna znalazła wdzięczne pole do rozwinięcia swobodnej gry, która jednak w pewnych szczegółach raziła zbyt szablonowemi konturami i miejscami zdradzała pewną niedbałość, zwłaszcza w recytowaniu prozy. W roli Gasparda jak zwykle niezrównanym był p. Myszkowski, który łączy tu umiejętnie szlachetną grę z artystycznem poczuciem w interpretacyi partyi. Zbierał też rzęsiste oklaski, których część znaczna przypadła również w udziale p. Skalskiemu za bardzo udatne kuplety. Chóry i ensemble wyćwiczone doskonale wywiązały się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Część trupy krakowskiej pod artystycznym kierunkiem p. Edmunda Riegera, udała się do Kongresówki. Wędrówkę rozpoczęto od Sosnowic, gdzie odegrano z wielkim powodzeniem 3 przedstawienia. Z Sosnowic towarzystwo wyruszy do Częstochowy, Piotrkowa, Łodzi, a następnie do Płocka lub Radomia.

Koncert. W ogrodzie kasyna powszechnego odbędzie się jutro tj. w sobotę koncert muzyki wojskowej pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Hocka. W razie niepogody koncert odbędzie się w sali. Początek o godzinie 7-mej.

Kolej północna ces. Ferdynanda nie postarała się dotychczas o służbę, a przedewszystkiem o konduktorów posiadających język polski przynajmniej w takiej mierze, ażeby się rozmówić z podróżującą publicznością. Spodziewać się należy, że anomalia ta niezgodna z zasadą równouprawnienia zostanie w niedalekim czasie usuniętą i że publiczność polska nie będzie już więcej miała powodu do skarg.

Byłoby także rzeczą bardzo pożądaną, ażeby personal służbowy na tutejszym dworcu kolejowym, a zwłaszcza portyer, z którym dystyngowana publiczność najczęściej się styka, odznaczali się większą uprzejmością dla przejezdnych.

Trotoar łączący plantacye z kościołem OO. Kapucynów wyczekuje już oddawna gruntownej rekonstrukcyi, znajdując się w stanie odpowiednim może dla Mościsk lub innej jakiejś galicyjskiej dziury, nie zaś dla Krakowa, mającego słusznie pretensye wielkiego miasta. Zdałoby się również umieścić w tej ulicy bodaj jedną latarnię celem usunięcia prawdziwie egipskich ciemności.

Skrapianie ulic i plantacyj nie czyni zadość najskromniejszym wymaganiom spacerującej publiczności. Jeżeli nie mamy zdrowej wody, to niechajże przynajmniej św. rada miejska i św. magistrat nie skazują nas na połykanie tumanów kurzu podczas przechadzki popołudniowej. Zauważono przytem, że skrapianie nie odbywa się bynajmniej w sposób odpowiadający rzeczywistym potrzebom mieszkańców, albowiem zamiast zwrócić przedewszystkiem uwagę na planty, oraz ulice prowadzące na Błonia i do ogrodów publicznych (ulica wolska, karmelicka i Lubicz), zużywa się dużo wody na skrapianie wielu innych ulic mało bardzo uczęszczanych. Zechce także św. magistrat czuwać nad tem, ażeby przedewszystkiem uwolnić publiczność zdążającą pieszo i powozami na koncerty i festyny w parku krakowskim od nieprzyjemności połykania kurzu oraz, ażeby skrapianie ulic odbywało się głównie w godzinach bezpośrednio przed rozpoczęciem zabawy ogrodowej.

P. Hieronim Weiss wniósł podanie do magistratu o udzielenie mu koncesyi na agencyę, w pośredniczeniu i ułatwianiu podróży tak w kraju, jak i zagranicą, Ostateczna decyzja co do tego rodzaju koncesyi zależy od Namiestnictwa, które jak przewidywać można gruntownie zbada komu właściwie p. Weiss zamierza ułatwiać podróże......

Wczoraj jeden z naszych Sylfów, wracając do domu przed północą spotkał na ulicy Grodzkiej ziewającą gromadę kilkunastu turystów włoskich i angielskich, którzy w przejeździe na półwysep Bałkański zatrzymali się byli w Krakowie. Panowie ci, snać przyzwyczajeni do innych stosunków wielkich miast europejskich, czuli się tu widocznie znudzeni i z natarczywością domagali się od Krakowianina salonów do zabawy — czyli w naszej mowie — kawiarni i piwiarni koncertowych. Przypominamy sobie, że z podobnemi utyskiwaniami na nasz cichy i wyludniony o północy gród występowali Szlązacy i Niemcy, którzy w liczbie kilkuset osób bawili przez dwa dni Zielonych Świąt w Krakowie. Odgrażali się oni podówczas, że po raz wtóry nie będą w mieście, w którem policjanci kazali im opuścić

---

ka, otoczoną kwiatami podzwrotnikowemi z kolonij sprowadzonemi, które, nawet w czasie wojny, floty nieprzyjacielskie uprzejmie przepuszczały. Mówił nam o pracowni Dawida za Konsulatu, przedstawił nam malarza z wydętemi policzkami, z ustami przekrzywionemi, pełnemi wołowiny gotowanej, gderającego i krzyczącego na swych uczniów. A zawsze, kończąc każde opowiadanie „przodek" ten akademików, świadek tylu wypadków, powtarza tenże sam gest, tenże sam ruch głową i zapatrując się w dal, głosem swym silnym mówi: „Ja to widziałem.... ja sam!.... kładąc w ten sposób niby podpis swój u dołu, jako świadectwo autentyczności przedstawianego obrazu.

Muszę wyznać, że oprócz Dalsona, który obłudnie pił wyrazy opowiadającego, ja jeden tylko byłem w salonie taki, którego interesowały opisy tego patrjarchy, ciekawsze dla mnie, niż historyjki jakiegoś pana Gavaux, dziennikarza, korespondenta dzienników zagranicznych, nie wiem doprawdy jakich, w każdym razie strasznego gaduły i doskonale „poinformowanego"—jak mówią w stylu dziennikarskim. Jak tylko wszedł, rozległo się ze wszystkich stron: „ach Gavaux!.... patrzcie, jest Gavaux!" i w tej chwili zebrano się dokoła koło niego, wszyscy się śmieją, zachwycają; najzgryźliwszy z nieśmiertelnych rozkoszuje się anegdotami tego grubasa, wyglądającego bardzo na radcę wygadanego i wygolonego z twarzą księżycową, oczyma jak gałki okrągłemi, przeplatającego plotki swoje i mowy ciągłem: „Mówiłem de Brogliemu".... „Dumas mi opowiadał pewnego wieczoru".... „Słyszałem to od księżnej".... Informacye jego pochodzą od ludzi najwyżej postawionych, sławy wszelkiego rodzaju z nim się bratają, pieszczą go wszystkie damy, które karmi wiadomościami o wszystkich intrygach akademickich, dyplomatycznych, literackich i światowych; serdecznym jest z takim Danjou, któremu mówi „ty", w poufałym stosunku z księciem d'Athis, z którym przyjechał, Dalsona traktuje z góry, — jeszcze gorzej młodego krytyka poety Shelleya, jednem słowem jest to powaga, potęga, której sobie wytłumaczyć nie można.

Z pomiędzy mnóstwa anegdot, które wyciągał z niewyczerpanej swojej sakwy, a które dla mej nieświadomości prowincyonalnej były po większej części prawdziwemi szaradami, jedna mnie tylko uderzyła. Była to opowieść o awanturce jakiegoś młodego hrabiego Adriani. Młody ten chłopiec ze swoim ablegatem przejeżdżał przez Paryż, wioząc, nie wiem już komu, order i dyplom hrabiowski. W drodze zawarł znajomość z jakąś piękną młodą damą, i wysiadłszy z wagonu z niewielkim swoim bagażem, przyjął u niej gościnność, Niestety, wychodząc, zapomniał o pudełku, w którym były zamknięte oba te przedmioty. Ponieważ zaś pierwszy raz był w Paryżu, nie znając nazwiska ani adresu swej chwilowej bogdanki, nie mógł jej odszukać. Wyobraź sobie, że biedny chłopiec był zmuszony napisać do dworu, aby mu przysłano drugie egzemplarze tych dygnitarskich odznak chociaż z pierwszemi piękna owa dama pewnie też ma wiele kłopotu. Najciekawsze z tego wszystkiego jest, że ten hrabia Adriani jest rodzonym synowcem ministra i że na ostatnim wieczorze u księżnej — uważaj, że i tu w Paryżu mowi się „u księżnej," krótko, bez nazwiska tak samo jak w Mousseaux — opowiadał sam naiwnie całą tę historyę łamaną z włoska francuszczyzną, którą Gavaux naśladuje doskonale.

Podczas gdy wszyscy się śmieją, krzyczą: „wyborne!... doskonałe!... ach ten Gavaux!... ten Gavaux!" — ja pytam po cichutku pani Ancelin siedzącej obok mnie, kto to jest ten pan Gavaux?.. czem się trudni?... co robi?... Dobra ta pani otwiera szeroko oczy ze zdumienia: „jakto?... kto jest Gavaux!... pan nie wiesz?... kto jest Gavauz?.. ha! ha! Gavaux, to przecież *zebra* księżnej!" Powiedziawszy to, pobiegła gdzieś dalej, goniąc za panem Danjou, a ja zostałem równie nieświadomy, jak przedtem!.,. Dziwny doprawdy jest ten świat paryski!... słownik jego zmienia się z każdym sezonem. „Zebra" księżnej!... Gavaux, to jest zebra księżnej!... Co to u licha może znaczyć!...

Ale spostrzegam się, że wizyta moja przedłuża się nieprzyzwoicie i że trzeba odejść, nie zobaczywszy się z mistrzem Astier. Odchodzę więc. Przesuwam się pomiędzy fotelami, chcąc pożeguać gospodynię domu. W drodze spostrzegam pannę Moser, której łzy padają na białą kamizelkę pana de Bretigny. Dziesięć już lat temu, jak biedny Moser postawił swoją kandydaturę i teraz nie śmiejąc już sam, posyła córkę swoją. Jest to osoba już dojrzała, wcale nie ładna, która przebywe męki Antigony, chodzi od drzwi do drzwi, sama się ofiaruje za posłańca i listowego akademików i ich żon, czyta korekty, dogląda chorych, pielęgnuje ich, zużywa smutny swój celibat w pogoni za tym fotelem, na którym jej ojciec nie zasiądzie nigdy. Ubrana czarno, skromnie, źle uczesana, stoi we drzwiach wejściowych, tamując przejście, a nieopodal Dalson wzburzony broni się dwom akademikom z twarzami surowemi, jak twarze sędziów inkwizycji i zapiera się energicznie:

— To nieprawda!... — woła — to kalumnja!... to infamja!... Nigdy nic podobnego nie napisałem.

Kto to może wiedzieć co on napisał, czego nie pisał!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

kawiarnię koncertową o 11tej godzinie wieczorem, zamykając takową w chwili, kiedy ci w najlepsze tam się rozgościli.

† **Adolf Lewaj**, nauczyciel gimnazyum św. Anny zmarł w dniu 6go bm. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o g. wpół do 5tej po południu.

Wianki. P. Sobiesław hr. Mieroszowski, jako przewodniczący zeszłorocznego komitetu wiankowego zaprasza członków tegoż komitetu na posiedzenie jutrzejsze o g. 6tej wieczorem w realności l. 20 przy ulicy Poselskiej na Iszem piętrze odbyć się mające.

Uczta na cześć 50 letniego jubileuszu Dra. Edwarda Fiericha, prof. Uniw. Jagiellońskiego odbędzie się jutro w sali Tow. wzajemnych ubezpieczeń o g. 6tej po południu, poczem nastąpi komers w sali Towarzystwa strzeleckiego o g. 9tej wieczór. Pochód z pochodniami, stosownie do życzenia czcigodnego Jubilata został zaniechany.

Repertuar teatru. W sobotę „Mascota", operetka w 3ch aktach Audrana; w niedzielę „Gasparone" oper. Millöckera; w poniedziałek (pierwszy występ pny Heleny Zimajer.) „Grzeszki babuni, „Bęben i 10 cór na wydaniu".

Nieostrożność. Sura Leibheskind, sześcioletnia córka Marguliesa, zamieszkałego pod l. 36 ul. Dietla, zeszła razem z służącą Teresą Godulą do piwnicy. Służąca postawiła swiecę na schodach, sama zaś otwierała drzwi; po chwili usłyszała krzyk dziecka, przybiegła i ujrzała Surę w płomieniach, to bowiem nieostrożnie nachyliła się nad gorejącą świecę, od której płomienia zajęła się na niej sukienka. Sura odniosła niebezpieczne poparzenie ciała.

Na tropie. Od 15 stycznia b. r. mieszka w Rzeszowie niejaki Karol Giebartowski, 27 lat liczący, wraz z matką swoją Teressą i dwoma młodszymi braćmi, Adolfem Edwardem i Wiktorem. Ponieważ ta familja żyła dość wygodnie, a członkowie jej mieniali często setki i pięćdziesiątki, więc zwróciło to uwagę tamtejszej Policyi, która sprawdziła, że Karol Giebartowski siedział już za zbrodnię kradzieży w Norymberdze, i że miał być za tę samą zbrodnię karanym w Petersburgu, Warszawie, Budapeszcie, Miskolczu i Jarosławiu. Nasunęło się Policyi uzasadnione podejrzenie, że bracia Giebartowscy należą do szajki wędrujących złodziei, która operuje w całej Europie. — Giebartowscy założyli warsztat ślusarski w Rzeszowie, jednak w tym warsztacie nigdy sami nie pracowali, a jak obecnie skonstatowano, Karol Giebartowski przywiózł w ostatnich czasach grube pieniądze do domu. Urządzał on bowiem częste wycieczki w świat. — Sledztwo w toku. Karola G. wraz z matką zamknięto.

Łatwy sposób. Lokator II-go piętra, lubiący namiętnie czytać gazety, lecz nielubiący ich prenumerować, zwykł był co rano chodzić do lokatora I. piętra na „Kuryerka". Nierzadko mu się zdarzało, że przyszedł za wcześnie i musiał wyczekiwać, póki „Kuryera" nie przynieśli. A że namiętny ów czytelnik był z natury nadzwyczaj niecierpliwy, zapytał swego sąsiada, w jaki sposób może się u siebie upewnić, czy „Kuryera" przynieśli?

— Sposobem bardzo łatwym — odpowiada lokator z I-go piętra. Zaprenumeruj pan, a wtenczas, gdy go chłopiec panu przyniesie, będziesz pewnym, że i ja już otrzymałem.

Fragment miłosny. Wobecnych czasach ogólnego zmaterjalizowania, gonienia za zyskiem a co za tem idzie braku wiary w ideały, miłość czysta, bezinteresowna, szczególnie ze strony płci brzydkiej, (tak płeć piękna utrzymuje) jest czemś nieprawdopodobnem. A jednak zdarzają się jeszcze wypadki dowodzące, że i „panowie świata" kochać umieją. Przykładem jest pewien młodzieniec, który kochając szczerze i głęboko ubogą panienkę, gdy się dowiedział, iż jego ideał wychodzi za mąż za innego odczuł to tak głęboko, iż silnie zaniemógł i dość długo cierpiał moralnie i fizycznie, i dzięki tylko młodości i silnemu organizmowi wrócił do zdrowia.

Piękne czytelniczki, któreby wątpiły o prawdziwości tego faktu, możemy zapewnić, iż nie jest on wymysłem fantazji, lecz najistotniejszą prawdą.

Rozmaitości.

Dzień opóźnienia. Przed sądem w Berlinie rozegrała się niedawno sprawa, której oryginalnym piergwiastkiem jest sam oskarżony... Ławę podsądnych zasiadł 23-letni student, oskarżony o kradzież 500 marek w następujących okolicznościach. Rok temu przybył on do Berlina i tu rozporządzając bardzo szczupłemi środkami, znalazł mieszkanie u pewnej wdowy, która z macierzyńską troskliwością zajęła się młodym chłopcem. Pewnego dnia wróciwszy z wykładów zastał oskarżony w swoim pokoju gospodynię, przeliczającą znaczniejszą kwotę pieniędzy. Na widok rozrzuconych rulonów i stosu papierowych pieniędzy chłopiec doznał niedoświadczanych wrażeń i gdy wziął do ręki kilka sztuk, zwracając przywłaszczył sobie 500 marek, z których 100 wydał w krótkim czasie na książki i ubranie. Po kilku dniach gospodyni spostrzegłszy brak pieniędzy, dała znać policji o kradzieży. Młody złoczyńca napisał do domu, prosząc o przysłanie 100 marek, gdy jednak przysyłka ta opóźniła się o dzień jeden i gdy w szkatułce oskarżonego znaleziono 400 marek, sąd skazał go na 4-ry miesiące więzienia.

Konwencyonalista Carnot, dziad dzisiejszego prezydenta, któremu wzniesiono pomnik w Nolay, dowiedział się, że dwóch oficerów armii północnej pokłóciło się, i że ma zamiar bić się. Przywołał ich obydwóch do siebie.

— Czy bardzo się nienawidzicie obywatele? zapytał.

— Bardzo.

— Czy chcecie się bić?

— Na śmierć!

— „Jeśli tak, to wam powiem, że ta nienawiść, jaką jeden z was czuje ku drugiemu — jest prostą kradzieżą względem ojczyzny; śmierć zaś którą chcecie sobie zadać nawzajem byłaby zbrodnią — ponieważ życie wasze nie do was, ale do ojczyzny należy. Powinniście nienawidzić tylko cudzoziemców, nachodzących nasz kraj; śmiercią możecie gardzić wtenczas tylko, gdy chodzi o wypędzenie wroga z granic naszego kraju. Nie będziecie się więc bili dzisiaj — ale jutro za to każdy z was pójdzie na czele swoich żołnierzy przeciwko austryakom. Będziecie walczyć jeden przy drugim: jeśli się tak nienawidzicie, to jeden niech się stara przejść w swej waleczności drugiego i upokorzyć go wtaki sposób swem męztwem. Jeśliby zaś jeden z was poległ, to śmierć jego będzie przynajmniej użyteczną dla ojczyzny."

Posłuchali dobrej rady: bili się jak lwy, ale żaden z nich nie został zabitym. Po zwycięzkiej bitwie, która uwolniła Francyę od najazdu — rzucili się jeden drugiemu w objęcia i zostali do końca życia serdecznymi przyjaciółmi. Na takim pojedynku więc wyszli dobrze nietylko przeciwnicy, ale i Francya.

Fotografia tęczy. Dr. Kayzer Hannowerczyk odfotografował z Rigi Kulm tęczę. Rzecz ta jest tem ciekawsza, że dotychczas powątpiewano, czy tęcza ma promienie, zdatne do fotografowania. Odfotografowanie to tęczy odbyło się z wielką ostrożnością za pomocą zabarwionej suchej płyty azalinowej (Azalin-Trockenplatte).

PRZEGLĄD LITERACKI.

Rozbiór Dekalogu dla klas wykształceńszych przez ks. St. Załęskiego T. J. Poznań 1888 w 8ce str. 93 cena 50 ct.

Jest to przedruk częściowy książki p. t. „Konferencye rekolekcyjne" tegoż autora, która w ciągu 2 lat doczekała się dwóch wydań. Celem tej publikacyi jest przypomnieć wykształconej publiczności obowiązki z 10 przykazania Bożego wynikające, i tym sposobem ułatwić jej przygotowanie się do św. spowiedzi, o której dodana osobna konferencya.

Zycie kobiety. Listy o hygienie kobiecego organizmu przez d-ra Adolfa Bagińskiego, z niemieckiego przełożyli Ad. W. i Ed. G. Jest to książka, nader przystępnie napisana o hygienie kobiet w formie listów, których jest dwanaście. Mężatki, matki, mogą się z niej wiele nauczyć dla dobra swego i swoich dzieci, szczególnie córek. Jak zaś autor, zajmujący się jedynie hygieną kobiet, porusza także rozmaite sprawy społeczne i na nie się zapatruje, wystarcza przytoczyć z tej książki jeden ustęp, który jest wiernym obrazem i naszych stosunków:

„Nietylko jednak w górnych warstwach społeczeństwa dzieją się podobne niemoralne zjawiska; zstąpmy do niższych sfer socyalnych, a przedstawi nam się obraz niemniej nieszczęśliwych stosunków. Oto ciemna, nędzna izdebka, która dwóm dziewczętom służy za sypialnię; światło z trudnością przenika do pokoju, gdyż maleńkie okienko z wybitemi szybami zawieszone jest starą jakąś suknią. Dziewczęta wstają wcześnie, wdziewają na siebie mniej lub więcej przyzwoite ubranie, gorsetu jednak nie brak nigdy! — bielizna i spodnice pod względem czystości pozostawiają wiele do życzenia; śniadanie składa się ze złej kawy i kawałka suchego chleba; następnie dziewczyna udaje się do roboty, siada najczęściej do owego morderczego przyrządu, który się nazywa maszyną do szycia i tu traci ogromną część zdrowia: maszyna uciska i krępuje dolną połowę ciała, każe trzymać ręce wprost przed sobą i silnie natężone, i zmusza dolne kończyny do prawidłowego poruszania się w jedną i drugą stronę, — wszystko to osłabia czynność oddechania i powstrzymuje obieg krwi; pył, powstający przy szyciu, zanieczyszcza atmosferę do tego stopnia, że drogi oddechowe u szwaczek są jak gdyby wysłane watą, co w ostatnich czasach nieraz zauważono: powietrze zatem dochodzi w skąpej ilości i ledwie można niem oddychać. Pożywienie również żadną miarą nie odpowiada pracy, wynagrodzenie zaś dzienne za 10—12 godzinne zajęcie jest niezwykle małe. Zły stan rzeczy pogorsza się jeszcze w skutek tego, że dziewczęta przy braku rozsądku nie umieją użytkować zarobionych pieniędzy na rozumne cele: zamiast starać się o lepszy pokarm i mieszkanie, myślą głównie o ładnych sukniach, fałszywych warkoczach i innych tym podobnych drobiazgach, albo też, nie trwoniąc zrazu pieniędzy a zbierając je grosz po groszu, nagle pewnego wieczoru lub w tydzień karnawałowy wśród tańców i hulanki wszystko do ostatniego szeląga wydają. — Czyż mogą wśród takich warunków zachodzić normalnie... czynności organizmu? itd.

Konkurs. Tygodnik warszawski „Głos," zajmujący się od czasu do czasu przeważnie sprawami ludu, donosi w ostatnim (22-im) numerze o rozpisaniu konkursu na powiastkę ludową historyczną lub obyczajową, z kierunkiem obywatelsko-społecznym. W obu razach akcya odbywać się winna w sferze naszego ludu wiejskiego i z głownym jego udziałem. Rzecz ma być oryginalna, nigdzie niedrukowana, napisana zajmująco, językiem prostym zrozumiałym dla ludu, ale literackim Objętość 3—4 arkusze druku w 16-ce. Za dwie powiastki, uznane przez sąd konkursowy za bezwzględnie dobre przeznacza się nagrody po 100 rs. przy równej wartości powiastek, lub jedna 120 rs., a druga 80 rs., przy wartości ich nierównej, poczem bez osobnego wynagrodzenia zostaną one jednorazowo wydane w Warszawie. Sąd konkursowy składają pp. M. Brzeziński. A. Dygasiński, J. K. Gregorowicz. J. Karłowicz, T. Korzon, S. Norblin, K. Pruszyński, A. Puławski, J. Sawicza, (Ostojny) A. Zakrzewski i J. L. Popławski, jako delegat redakcyi „Głosu," Termin konkursu upływa z dniem 1-go stycznia 1889 r. Rękopisy wraz z zapieczętowanemi kopertami, zawierającemi wewnątrz nazwisko i adres autora nadsyłać należy do Redakcyi „Głosu". Myśli tej, ze względu na dotkliwie uczuwać się dający brak odpowiedniej lektury dla ludu wiejskiego szczerze przyklasnąć należy.

Przegląd polityczny.

Przyrzekliśmy wczoraj podać mowę posła Bilińskiego w dyskusyi nad ustawą wódczaną. Poseł rozwinął najpierw historją powstania prawa propinacyjnego. Prawo to daje w Galicyi roczny dochód 5 mil., słusznem jest przeto i sprawiedliwem przyznać indemnizacją za ubytek w tych dochodach. Przyznały to zresztą zrazu wszystkie stronnictwa, a dopiero wtenczac wystąpiła przeciw temu opozycja, kiedy także rząd oświadczył się za tem odszkodowaniem. Gdzieindziej uznają jako obowiązek państwa przychodzić z pomocą pewnym grupom przemysłowców, które poniosły straty przez nieprzewidziany zbieg okoliczności, tem więcej zaś uczynić to należy w obecnym wypadku, kiedy te niepomyślne konjunktury wywołało samo państwo przez nowe prawo podatkowe. Mówca dowodzi cyframi, że wyższe opodatkowanie spirytusu musi zmniejszyć konsumcję, a przez to także i dochody propinacyjne. Tu zatem owe niepomyślne konjunktury sprowadziło państwo rozmyślnie, a we własnym interesie, więc wedle najelementarniejszych zasad ekonomji społecznej winno dać poszkodowanym wynagrodzenie z dochodów, które stąd sobie przysparza. Błędnem jest mniemanie, jakoby to odszkodowanie przypadało wyłącznie lordom galicyjskim: bo zapomina się, że właścicielami propinacji są również miasta i wiele osób ze stanu mieszczańskiego. Gdyby nawet odszkodowanie to było za wysokie, to byłoby to jeno subwencjonowaniem mniejszych gmin miejskich, aby im umożliwić obniżenie dodatków gminnych. A zresztą powszechnie jest wiadomem, że owi wiejscy lordowie w Galicji stoją na tym samym stopniu społecznym, co gdzieindziej stan mieszczański. I to więc ma być niemoralnem, jeżeli się ratuje od majątkowej ruiny całą klasę pracowitych honorowych i patrjotycznych ludzi? Tu nie może być mowy o interesie pewnej kasty, bo tu wyłącznie jest interes kraju. Przeciw tej ustawie wystąpiono nie z argumentami lecz z obelgami.

„Kiedy żądaliśmy dla naszego kraju inwestycyi, kiedy chcieliśmy kosztem skarbu państwa uregulować nasze rzeki, mówiliście, że nie mamy ku temu prawa, bo wy dajecie na to pieniądze. A dziś, skoro my mamy zapłacić największą część nowego podatku, jesteście tak wspaniałomyślni, że żądacie, abyśmy z wami podzielili się tem, co my zapłacimy!

»Zwracając się ku zarzutom dr. Mengera, nazywa mówca jego program tak: Tu chodzi o sprawę Polaków, a że ci Polacy gubią Austryę swoją chciwością i swojemi występkami, więc śmierć tym Polakom! Za granicami monarchii jest mąż, który wyznaje te same zasady, ale to przynajmniej olbrzymi geniusz wszechświatowego znaczenia, ale nie karły, które z patosem patryotycznego oburzenia czepiają się stóp olbrzyma (oklaski z prawicy).

„A ów poczciwy pos. Neuwirth, jakiż on przedni w roli wędrownego kaznodziei moralności! Mnie ogromnie podobał się on, ale jeszcze więcej samemu sobie. Zresztą niechże się wstrzyma z owemi morałami, bo mógłbym — choć nie uczynię tego — przypomnieć, że dawniejsza większość, kiedy była u steru, nie tak bardzo trzymała się zasad moralności, bo niektórzy jej członkowie brali udział w spekulacyach giełdowych, a w r. 1873 wyrzucili z worka państwowego 80 milionów na zapomogi dla skrachowanych. Tego nie mówię ja, bo nie jestem zwolennikiem ryczałtowych szubienic, i dla tego zarzuty p, Neuwirtha nie oburzają mnie, ale rozśmieszają, bo i cóż może żyć komiczniejszego, jak to, co o podziale Polski powiedział p. Neuwirth. Czyż to nie wyborne, kiedy obok wielkiej cesarzowej Maryi Teresy, maleńki p. Neuwirth opłakuje podział Polski! (wielka wesołość na prawicy.)

„Przebieg tej rozprawy nie może pozostać bez wpływu na nasze zapatrywania polityczne. Wasze obelgi nauczyły nas jak dobrze sobie postąpiliśmy, nie obalając w przymierzu z wami obecnego rządu.

„Jest w monarchii głos, który słychać w najdalszych zakątkach, najwznioślejszy i najszlachetniejszy. Zwrócony do nas, polskich posłów, odbija się on echem w całym polskim narodzie, bo wie nasz naród dobrze, komu zawdzięcza swój narodowy rozwój wedle historycznych tradycyi. (Oklaski z prawicy). Więc z ochotą zgodziliśmy się na to, co głos ów nazwał państwową koniecznością, a o to możecie być spokojni, wy, którzy mieliście odwagę wciągnąć w rozprawę tę delikatną sprawę, że na tych wyżynach nie wchodzi się w szczegóły kwestyi, a już najmniej tego wam nie można przyznać, aby ten pożądał ruiny naszego kraju lub chociażby ruiny jakiej części jego, który był zawsze najmiłościwszym patronem tego kraju i jego ludu. — (Oklaski z prawicy).

„Więc możecie się dalej naigrawać że patrjotyzm opłacono nam miljonem, możecie stygmatem Kaina oznaczać odnośne paragrafy ustawy, ale tam, gdzie patrjotyzm mierzy się czynami, a nie parlamentarną wymową, tam gdzie się stanowi o losie politycznych stronnictw, tam wiedzą dokładnie, że za lichą cenę dwudziestu dwu letniej renty po miljonie nie kupuje się stałego obciążenia rocznego po 15 miljonów. Przeto głosować będziemy za tym miljonem». (Żywe oklaski z prawicy i gratulacje).

Izba posłów Rady Państwa przerywa dziś tylko swoje posiedzenia, ale ich nie odracza. Formalne odroczenie nastąpi dopiero po uchwaleniu ustawy wódczanej w Izbie Panów. Jest to oczywiście tylko przezorność dla formy i na wszelki wypadek, bo zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ustawę tę uchwalą lordowie austrjaccy po myśli rządu i bez żadnych zmian, a przeto zwracać nie będzie potrzebowała do Izby posłów.

Delegacje zostaną teraz otwarte, ale regularne posiedzenia odbywać się zaczną dopiero około 15 bm. Na czas posiedzeń delegacyjnych udaje się też do Pesztu ambasador francuski w Wiedniu Decrais, aby wejść w bliższe stosunki z peszteńskiemi sferami politycznemi; dano mu bowiem do zrozumienia z Paryża, że chimery Węgrów, niebywałe za jego poprzedników, pochodzą jakoby ztąd, że Decrais unikał Węgrów.

Nie na wiele to jednak przyda się i nie przywróci udziału rządu węgierskiego w Wystawie paryskiej, bo wszystkie prawie rządy monarchiczne w Europie miały się zgodzić na to, aby nie forytować wystawy, która ma gloryfikować wielką rewolucję francuską, i jeźli też car wskutek usilnych zabiegów Francji zgodził się podobno, aby prywatnie forytować wystawców rosyjskich w Paryżu, to i tak ostrożny krok da się tłumaczyć tylko antagonizmem jego politycznym wobec przeciwników Francji.

Porażka, jaką poniósł Boulanger w Izbie wnioskiem swoim o rewizji konstytucji, jak z jednej strony wzmoże podziemne nurtowania partji jego, tak z drugiej wzmacniając rząd, wpłynie na jego politykę zewnętrzna. W sprawie przesilenia ministerjalnego w Berlinie, nastała pauza. Ministerstwo czeka widocznie na to, jak Cesarz przyjmie przygotowywany przez Puttkamera memorjał, który on sam zapewne uważa jako odpowiedź na naganne pismo odręczne Cesarza.

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 7 czerwca. »Wiener Ztg.« ogłasza ustawę o powołaniu rezerwistów, jakoteż przepisy wykonawcze do tejże ustawy.

Wiedeń 7 czer. Gmina Iglowa w Morawii otrzymała polecenie od ministra oświaty zaprowadzenia szkoły z wykładem czeskim.

Wiedeń 7 czerwca. Podług sprawozdania ministeryum rolnictwa o stanie zasiewów, stan żyta zapowiada dość słabe zbiory. Stan pszenicy nie zły. Jęczmień i pszenica w niektórych miejscach niższej Austryi i Galicyi wygląda bardzo pięknie.

Peszt 7 czerwca. Sesja delegacyi potrwa do 10 lipca. Interpelacye i dyskusye tyczące się polityki zagranicznej będą za wzajemnem porozumieniem o ile możności dość krótkie. Oprócz kredytu nadzwyczajnego zapowiadają podwyższenie wielu rubryk w budżecie ministeryum wojny.

Berlin 7 czerwca. Puttkamer na razie nie ustępuje. Wyrobiło się przekonanie, że sprawa okresów wyborczych jezt drugorzędną.

Zanzibar 7 czerwca. Agencja Stefaniego donosi, iż przyczyną zdjęcia flagi włoskiej z konsulatu było wzbranianie się sułtana do wykonania poprzednio zawartej konwencyi, mocą której pewne części terytoryum mogły być Włochom odstąpione. Spodziewają się, że sprawa pomyślnie załatwioną zostanie.

Rzym 7 czerwca. »Reforma« donosi że sułtan Zanzibaru lekceważąco wyraził się o mającym mu być doręczonym liście króla włoskiego a następnie listu tego przez długi czas nieprzyjmował. Ponieważ sułtan nie chciał przystać na żądanie konsula aby osobnem pismem usprawiedliwił swoje postępowanie, przeto konsul polecił zdjąć flagę z domu poselstwa.

Bern 7 czerwca. Szwajcarska Rada związkowa uchwaliła podniesienie siły zbrojnej oraz ufortyfikowania góry Gotthard.

Paryż 7 czerwca Ustawa o zniesieniu opłaty od paszportów przyjdzie jutro pod obrady Izby.

Malta 7 czerwca. Na bankiecie wydanym wczoraj przez oficerów angielskich na cześć oficerów eskadry austryackiej kontr-admirał Douglas wzniósł przyjęty z wielkim zapałem toast na cześć cesarzowej Wiktoryi i cesarza Franciszka Józefa. Ks. Edynburski telegraficznie usprawiedliwiając swą nieobecność oddał uznanie gościnności floty austryackiej, z jaką taż w zeszłym roku podejmowała eskadrę angielską.

Dziś nastąpiło odpłynięcie eskadry austryackiej.

Wiedeń 8 czerwca. Do »Tagblattu« telegrafują z Pesztu, iż poseł Otton Hausner wystosował pismo do deputowanego węgierskiego Pasmandy, w którem wyraża, iż podziela najzupełniej zapatrywania Pasmandy w przedmiocie obesłania wystawy paryskiej. »Tagblatt« dodaje, iż list Hausnera stanowi zapewne demonstrancyję przeciwko przymierzu anstryacko-niemieckiemu.

Rzym 8 czerwca. Oprócz kanonierki »Prowana« odejdzie dzisiaj do Zanzibaru drugi okręt wojenny.

Sofia 8 czerwca. Ks. Ferdynand przesłał ministrowi wojny akta procesu Popowa, z tem nadmienieniem, że sankcya wyroku wymaga jeszcze rozpatrzenia sprawy. Stambułow oczekiwany jest 17 b. m. Książe i Ks. Klementyna zamierzają przedsięwziąć nową podróż do Wschodniej Rumelji. Wielu dostawców wojskowych zawiadomiło władzę wojskową, iż w razie niezapłaty trzymiesięcznej zaległej należytości wstrzymają liwerunek.

Berlin 8 czerwca. Ostatuiej nocy kaszel przerywał kilkakrotnie sen cesarzowi; wstał jednak cesarz o 11, a o 12 udzielał audjencyi. Pogorszenia stanu ogólnego właściwie niema. Cesarzowa przedsięweźmie podróż do okolic nawiedzionych powódzią, dopiero w przyszłym tygodniu.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Przyjechali: Hotel pod „Różą", Psarski Mieszkowski, Kubrecki, Karwacka, Dynker, Opatowicz, Alesko, Matulska, Perski, Benot, Bogucki.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

W KRAKOWIE

i Filii we Lwowie z dniem 31 grudnia 1887 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1887 r.

Aktywa

	Złr.	Ct.
Gotówka w kasie	30.763	54
Weksle Członków	2,582.562	75
Rachunek bieżący	23.509	27
	2,636.835	56

Pasywa

		Złr.	Ct.
Udziały Członków		730.124	11
Wkładki na książeczki		1,542.590	89
Weksle reeskontowane		292.875	—
Procent od weksli pobrany za rok 1888		15.523	37
Fundusz rezerwowy	Złr. 12.414 Ct. 25		
Procent narosły w roku 1887	„ 689 „ 77	13.097	02
Saldo zysk		42.625	17
		2,636.835	56

Rachunek zysków i strat.

Straty

		Złr.	Ct.
Procenta od wkładek na książeczki		65 516	19
„ od weksli reeskontowanych		21.984	92
„ dla funduszu rezerwowego		682	77
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne itp.		13.634	61
„ „ podatki i należytości		10.379	81
Saido zysk	Złr. 39.370 Ct. 10		
Przeniesienie z roku 1886	„ 3.255 „ 07	42.625	17
		154.823	47

Rozdział zysku.

10% tantiemy dla Dyrekcyi	Złr. 3.937	ct. 01
10% „ Rady Nadzorczej	„ 3.937	„ 01
5% dywidendy od udziałów Członków	„ 34.729	„ 86
Przeniesiono na rok 1888	„ 21	„ 29
	„ 42.625	„ 17

Zyski

		Złr.	Ct.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1886	Złr. 16.005 ct. 47		
w roku 1887 pobrano	„ 143.063 „ 64		
	159.099 „ 11		
Na rachunek roku 1888 odpada	„ 15.523 „ 37		
Pozostaje na rachunek roku 1887		143.545	74
Procent od rachunku bieżącego		8.022	66
Przeniesienie zysku z roku 1886		3.255	07
		154.823	47

Kraków dnia 31 grudnia 1887 r.

Dyrekcya:

Zenon Słonecki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski.

Komisya kontrolująca:

Wł. Gniewosz, W. Gnoiński, Fr. Jasiński, St. Komornicki, Zdz. Marchwicki.

Naczelnik biura **Kroebl.**

(Przedruku nie płacimy.)